

MARIA MIDUCH

BIOGRAFIA  
BOGA OJCA

WYDAWNICTWO WAM

## Wstęp

To musiał być trzeci albo drugi rok moich studiów, padał deszcz ze śniegiem i mimo że zajęcia odbywały się przed południem, a w sali świeciło się światło, wokół panowała jakaś szarość. Wykładowca dzielił się z nami swoimi przemyśleniami na temat modlitwy *Ojciec nasz*. Robił to w sposób dość autorytarny, nie dopuszczając możliwości innej interpretacji i innego rozumienia słów, których nauczył nas Jezus. Pamiętam, że im dłużej o tym mówił, tym bardziej narastały we mnie smutek i rozczarowanie. Szczegółowa analiza słów modlitwy błędziła gdzieś pomiędzy światem nauki a zachwytem nad własną spozstrzegawczością. Jego słowom czegoś brakowało. I nagle olśniło mnie. Wykładowca powiedział o świętości i chwale Boga, o zgodzie na pełnienie Jego woli, o tym, że potrzebujemy Jego pomocy, że bez wybaczenia ani rusz... ale nie powiedział, co w tej modlitwie najważniejsze! Nie powiedział, że Bóg jest ojcem! Przeszedł obojętnie obok tego, co jest największą tajemnicą, ale i największym darem dla człowieka.

Myślę, że nie był jedyny, wielu z nas tak przywykło do określenia „Bóg Ojciec”, że gładko przechodzi przez nie podczas modlitwy, czyniąc z niego coś w rodzaju wykrzyknika czy formuły otwierającej. Jaka szkoda! Może warto zastanowić się

nad tym, czy siła tej modlitwy nie tkwi jednak w tym oswojonym początku? Czy reszta słów nie jest pozbawiona zasadności, gdy nie zacznie się od tego najważniejszego: „Ojcze!”.

Spotkałam kiedyś starego Żyda, który powiedział mi ze łzami w oczach: „Wy, chrześcijanie, macie taką piękną modlitwę!”. Widząc, że nie kwapi się z rozwinięciem swojego spostrzeżenia, drążyłam, chcąc wiedzieć, która to z naszych modlitw tak zachwycała starego Beniamina. Na pytanie zareagował zdziwieniem: „No jak to? Ta, nad którą nie ma innych. Ta, w której mówicie »Ojcze« do Najwyższego”. Zaintrygowałam mnie, zapytałam więc, czy modli się nią. Ze smutnym uśmiechem powiedział: „Modlić się nią? Nie... nie dam rady, zatrzymałam się na jej pierwszych słowach. Wy, chrześcijanie, przechodźcie dalej, a ja zastanawiam się i pojąć nie mogę, jak to jest być dzieckiem Wszechmocnego...”. Na moje spostrzeżenie, że przecież od dawna wszystkim zgłębiającym Pismo wiadomo, że synowie Izraela są pierworodnymi dziećmi Boga, odpowiedział, patrząc gdzieś przed siebie: „O tak! Ale zrozumieć to i uczynić swoją modlitwą to wielka sztuka.”.

No więc jak to jest z tym naszym rozumieniem Boga jako ojca? Już się z tym oswoiliśmy? Już nas to nie razi? A może właśnie uciekamy w relację z Bogiem-Duchem albo Bogiem-Jezusem, bo zbyt nas to razi? Może nawet do tego stopnia, że zrobiliśmy z Maryi substytut boskich uczuć rodzicielskich? Tymczasem Bóg jest Ojcem, jest też Duchem i jest też Synem, ale najpierw jest Ojcem. Żeby był Synem i Duchem, musi istnieć Ojciec. Nie ma ojcostwa bez dziecka, nie ma Ducha bez miłości pomiędzy Ojcem a Synem. Na tym polega tajemnica Trójcy – ona nie może być pozbawiona żadnego elementu, nie może w niej zabraknąć Syna lub Ducha, nie ma takiej możliwości, żeby nie było Ojca.

Chcesz mówić o Bogu, chcesz Go poznawać? Zobacz, jak przedstawia Go Ten, który zna Go jak nikt inny. Zobacz, co mówi o Nim Jezus. „Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11, 27). Przez Jezusa poznajemy Ojca – nie ma innej drogi. Bóg jest Ojcem, ponieważ ma syna i to właśnie ta relacja pomaga nam zbliżyć się do tajemnicy Absolutu, jakim jest Bóg. Czy ojcostwo Boga wyczerpuje istotę tego, kim jest Najwyższy? Z pewnością nie! A jednak warto wejść na drogę tej tajemnicy. Bóg sam nazywa się Ojcem, tak jest przedstawiany w Piśmie Świętym – to nie może być bez znaczenia! To musi znaczyć coś naprawdę głębokiego.

Hebrajskie *szem*, czyli imię, to coś więcej, niż powszechnie uważa się w naszej kulturze. Imię odkrywa tożsamość, odsłania najintymniejsze zakątki duszy. Ten, kto zna imię, ma władzę nad tym, który je nosi. Bóg w Biblii przedstawia się wieloma imionami i żadne z nich nie jest w stanie wyczerpać Jego istoty, ale każde z nich dotyka jakiejś części Jego tożsamości. Nie sprawia, że mamy władzę nad Nim, ale otwiera przed nami Jego serce. Bóg wołany imieniem, które sam objawił, nie może pozostać obojętny na głos wołającego. To świadczyłoby o wewnętrznej sprzeczności, o której w doskonałym Bogu nie może być mowy. Co więcej, On przekazał swoje imię nie przez przypadek, nie w roztargnieniu, ale po to by Jego dzieci mogły Go wołać. O każdej porze dnia i nocy, w każdej potrzebie.

Kiedy zastanawiam się nad przykazaniem mówiącym: „Nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego, do czczych rzeczy”, myślę właśnie o modlitwach, które nie pochodzą z serca, ale z przyzwyczajenia; które stały się rutyną. Wydaje mi się, że nie chodzi tu bowiem o powody, dla których wzywane jest imię Boże, ale o sposób Jego przywoływania. Potrafimy rozpoznać

tembr głosu ukochanej osoby: wiemy, czy jest znudzona, przestraszona czy też mówi całkowicie poważnie. Bóg wie jednak jeszcze więcej, kiedy mówimy do Niego. Wie, jakie jest nastawienie naszego serca. Słyszy tembr naszego głosu, umie rozpoznać bez trudu, co lub kto tak naprawdę w nas woła.

To nie przypadek, że Bóg chce, byśmy widzieli w Nim Ojca, to nie przypadek, że chce, abyśmy wołali do Niego: Tato! Pokazuje nam drogę, na której spotkamy Go najbliższego temu, jaki w rzeczywistości jest! Czy to oznacza, że jest On jak ojciec, a ty jesteś jak dziecko? Gdy pada to pytanie, uciekam się do teologii negatywnej, mówiącej o Bogu poprzez zaprzeczenie. Wtedy można powiedzieć: Bóg nie jest jak twój Ojciec! Myślę, że wielu z was w tym momencie odetchnęło z ulgą. Idąc dalej, mogę powiedzieć: Twój ojciec miał być jak Bóg. Być może nie całkiem mu wyszło, albo zupełnie mu nie wyszło, ale takie było zamierzenie Najwyższego: miał Go odwzorować. Grzech jednak zamieszał w Jego planach. Nie bój się więc Boga Ojca, On nie jest taki jak twój ojciec, On jest taki, jaki ojciec powinien być. On jest wzorem, z którego powinna być brana miara, jest jak szablon, z którego powinno się wziąć wzór. Tylko że ten wzór ma wiele wymiarów, więc ich skopiowanie, choćby z największą starannością, zawsze jest obciążone ludzkim błędem.

Co by było, gdybyśmy zanegowali ojcostwo Boga z powodu niedoskonałych ziemskich ojców? Co by było, gdyby ojcowie próbowali nakreślić swoje ojcostwo, nie patrząc na oryginał? Niestety, wiemy, co się dość często w takich sytuacjach dzieje, ale czy to może przekreślić piękno rzeczywistości, która jest prawdziwa? Czy trud, którego wymaga odwzorowanie oryginału, zwalnia z obowiązku dokładania starań, by uczynić to jak najlepiej?

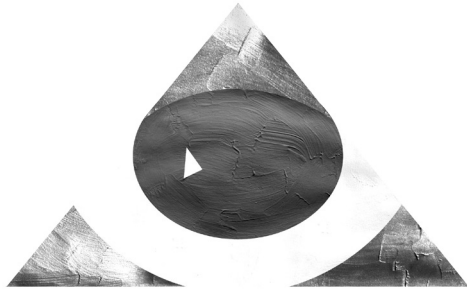
Ojcostwo Boga trzeba przyjąć i ojcostwa Boga trzeba się uczyć. Trzeba zedrzyć z nosa okulary, które każą nam patrzeć na Najwyższego przez filtr naszego ziemskiego taty. Ten, kto miał dobre relacje ze swoim ojcem, i tak będzie wiedział, że w Bogu jest coś więcej. Będzie przeczuwał, że dobroć, miłość, troska ziemskiego taty to tylko zapowiedź czegoś, co ma Ten niebieski. Będzie wiedział, że to, czego doświadcza tu na ziemi od ojca, musi mieć źródło gdzieś wyżej, że samo z siebie nie jest tak po prostu możliwe. Mam to szczęście, że mój tato pokazuje mi to na co dzień i nie zasłania sobą oryginału, ale odbija Jego światło. I nawet jeśli nie jest we wszystkim doskonały, to widzę w nim odbicie Tego, który także jest moim Ojcem.

Nie chcę, żeby ta książka była dla ciebie czymś w rodzaju podręcznika opisującego Boga Ojca jako przedmiot naukowych, teologicznych dociekań. Chciałabym natomiast, by wzbudziła w tobie ciekawość tego, kim jest Bóg, pokazała kierunek, w którym możesz się udać, by znaleźć się bliżej Jego twarzy, bliżej Jego serca. Nic nie stracisz, udając się na poszukiwanie Ojcowskiego oblicza, a możesz zyskać bardzo, bardzo wiele. To, jaki jest Bóg, ma też wpływ na ciebie. Odkrywając Jego ojcowskie serce, odkrywasz także swoją tożsamość jako Jego dziecka.

Jest takie zdanie Mistrza Eckharta, które chciałabym tu przytoczyć, odnosząc je zarówno do czytelników, jak i do siebie: „Niech bogaty w miłość i miłosierdzie Bóg-Prawda sprawi, żebyśmy – ja i ci, którzy tę książkę będą czytać – znaleźli w sobie prawdę i mieli ją przed oczyma”<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Mistrz Eckhart, *Traktaty*, tł. W. Szymona, Poznań 1987, s. 126.



OJCZE NASZ...  
KOCHAJĄCY

# Na początku Bóg... był Ojcem

## Zagadka

Otwórzmy Księgę Rodzaju. Zatrzymajmy się na tym, jak Bóg się nam przedstawia na samym początku, zanim na świecie pojawił się pierwszy człowiek. To naprawdę istotne, jak Bóg sam mówi o sobie. W Nim nie ma żadnego fałszu. W Nim jest tylko prawda! I On od początku chce nam ją objawić, nie chce niczego ukrywać, przemilczać ani wprowadzać nas w błąd. Mówi, jak jest. Jakie to cudowne i uwalniające! Możesz po prostu słuchać i zachwycać się Nim bez zastanawiania się, co jest grzecznościową konwersacją wprowadzającą w poznanie Jego osoby, a co naprawdę odnosi się do tego, jaki jest. Porzuć filtr podejrzliwości, sito ostrożności, kalkę schematów i siatkę swoich wyobrażeń. Chłoń to, co mówi, całym sobą, pozwól podążać swojemu sercu za tym, jaki On jest.

Pewnego dnia otrzymałam tajemniczą przesyłkę z książką-kryminałem. Wszystko w tym „prezencie” było tajemnicze: sposób dostarczenia, brak imienia ofiarodawcy, nawet sama fabuła książki była oparta na zagadce. Najbardziej jednak tajemnicze były podkreślenia, których ktoś dokonał w tekście.



Nie powiem, ta sprawa mnie zaintrygowała na parę godzin. Zaczęłam czytać i zastanawiać się, co ów tajemniczy ofiarodawca chce mi powiedzieć przez ten prezent. Wymyśliłam kilka możliwych wersji zarówno tożsamości skrytego darczyńcy, jak i tego, co chciał mi przekazać. Ale żadnej z nich nie byłam pewna, a im dłużej się nad nimi zastanawiałam, tym większe miałam wątpliwości. Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie prozaiczna. Kolega, będąc przejazdem w Krakowie, przez przypadkowo spotkanego człowieka, który zdradził się, że pracuje w okolicach mojej pracy, oddał mi książkę, którą, jak mniemał, ode mnie pożyczył. Jednak nie była to ta książka, którą pół roku temu trochę samowolnie wyciągnął z półki u mnie w mieszkaniu, a zupełnie inna, całkowicie mi nie znana. Po prostu pomyłka. Nic wielkiego, a jednak zajmującego umysł. Wiele możliwości interpretacji kryło się pod zielonkawo-czarną okładką. Chciałam poznać ofiarodawcę i jego intencje i to pochłonęło mnie na jakiś czas.

A gdyby podobnie potraktować Słowo Boga? Jesteś w posiadaniu książki, która opisuje jej ofiarodawcę. I w przeciwieństwie do marnej jakości kryminału, tu każde słowo ma znaczenie, tu każdy wątek może ci coś powiedzieć o Bogu. I jeszcze jedno, co powinno sprawić, że rozszyfrowanie zagadki będzie przyjemniejsze: tu nie kryje się żaden podstęp, tu nie czyha na ciebie żadne niebezpieczeństwo. Ale Bóg, chociaż w tym, co mówi, nie kreuje się na kogoś, kim nie jest, nie łudzi nas, to jednak lubi mówić nie wprost. Lubi używać symbolu, mówić przez sytuacje, kryć się w głębi słów, których używa, by nam coś o sobie opowiedzieć. Bóg jest taki „bliskowschodni”! Im więcej spotykam ludzi zakorzenionych w kulturze, w której powstały księgi biblijne, tym bardziej zachwyam się sposobem, w jaki potrafią zakomunikować prostą

rzeczywistość. Obraz, symbol, przywołanie jakiegoś zdarzenia, są tu na porządku dziennym. Często ich wypowiedź układa się w subtelną zagadkę, osłaniającą coś, co wypowiedziane wprost stałoby się banałem i zostałyby spłycone. O, jakie to Boże! Razem ze znajomym mamy takie powiedzenie odnoszące się do przekazu Bożych prawd: „Znowu zagadka!”. Czasami może się wydawać, że nasze życie jest utkane z takich właśnie tajemnic: tyle pytań, tyle znaków wymaga wyjaśnienia. Wiem, czasami wolelibyśmy wprost, bez symbolu, albo przynajmniej z objaśnieniem. Ale Bóg wybrał inny sposób. Chyba ma prawo mówić po swojemu?

„*Traduttore é traditore*”<sup>2</sup>, mawiają Włosi. I mają rację. Każdy, kto tłumaczy, chcąc nie chcąc, zdradza oryginał. Niestety odnosi się to także do tłumaczeń słów Biblii. Ci, którzy zajmują się tłumaczeniami, doskonale wiedzą, jak trudno nieraz oddać intencje autora, jak trudno dobrać słowa, by być wiernym nie tylko tekstowi rozumianemu jako ciąg słów, ale i przesłaniu, które on niesie. To problem każdego tłumacza, a szczególnie tego, który przekłada z języków semickich. Jedno tłumaczenie danego słowa nie jest tu możliwe. Każde posiada kilka lub kilkanaście znaczeń. A do tego jeszcze wkomponowanie ich w struktury gramatyczne może całkowicie zmienić ich sens. Brzmi strasznie, prawda? Być może taka sytuacja jest zmołą spędzającą sen z powiek tłumaczom, ale dla tych, którzy szukają w Biblii oblicza Boga, jest nieprzebrany skarbem, pozwalającym zbliżyć się do niewypowiadalnego. I znowu zagadka! Nie do końca rozwiązana! Tajemnica Boga pozostaje tajemnicą.

---

<sup>2</sup> „Tłumacz jest zdrajcą”.

Pewien Żyd z Jerozolimy, z którym kiedyś rozmawiałam, powiedział mi: „Wy, ludzie Zachodu, gdy spotykacie tajemnicę, chcielibyście ją opisać, rozpisać, wyjaśnić – zapisać całą stronę jej tłumaczeniem, zostawiając dla niej samej tylko margines. My robimy inaczej – dla tajemnicy jest strona, dla nas margines”. Spróbujmy w ten sposób spojrzeć na Boga, który już na pierwszych stronach Biblii mówi nam o sobie bardzo ważne rzeczy. Może nie zrozumiemy wszystkiego, ale znajdziemy się o krok bliżej Niewypowiedzianego.

## Na początku

W *Biografii Ducha Świętego* pisałam, jak zachwyca mnie pierwsza księga Pisma Świętego czytana w oryginale. Jej brzmienie porywa. Jest jak deszcz, który spada na wyschłą ziemię i użyznia ją, by mogła przyjąć ziarno i wydać owoc. W jej rozdziałach, wersach i słowach czy nawet literach kryje się wielka Tajemnica, kryje się sam Bóg. Mówi o sobie dużo, ale nie zawsze wprost.

Rabini uważają, że litera *bet*, która rozpoczyna Pięcioksiąg, jest szczególna. Mówią też, że Bóg nieprzypadkowo otworzył nią zapis świętej historii. W alfabecie hebrajskim każda z liter odpowiada konkretnemu słowu. *Bet* to dom. Bóg zaczyna opowieść o Sobie od słowa dom. W Torze<sup>3</sup> nic nie jest przypadkiem, mówią rabini, a ja im wierzę! Najwyższy chce mówić do ciebie tak, żebyś zrozumiał. Dobra Nowina to nie tylko

---

<sup>3</sup> Żydzi dzielą swoje Pismo Święte (chrześcijański Stary Testament) na Torę (Pięcioksiąg), czyli pierwszych pięć ksiąg Biblii; Proroków, czyli księgi znane nam jako prorockie i część tych, które nazywamy historycznymi, oraz Pisma, czyli część ksiąg historycznych, Psalmy i księgi dydaktyczne.

Nowy Testament, to nie tylko Ewangelie. Bóg ukrył ją także w Starym Testamencie, już od pierwszych stron i wersów Pięcioksięgu. Nie mówi jeszcze wprost, ale już przygotowuje człowieka na coś niezwykłego. Bóg cię stworzył, żeby mieć z tobą wspólnotę domu! On nie chce być odległym stwórcą, chce mieć z tobą rodzinną relację. Nie umieszcza człowieka w świecie jako przybłądy nie wiadomo skąd, stawia go w domu. Myślę, że doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że dom to coś więcej niż ściany i dach, że to tak naprawdę więź i miłość, którą darzymy siebie nawzajem. Bóg zaczyna właśnie od relacji i od uczucia, które popycha go ku dziełu stworzenia. Chce stworzyć dom, chce wejść w relację, chce kochać z wzajemnością. Tak w pierwszej literze Tory przedstawia się Bóg.

Czy to wszystko, co o sobie mówi w tej niepozornej literce alfabetu? Z pewnością nie. Żydowski badacz pisma mówi też o samym kształcie *bet*. W uproszczeniu wygląda ona jak pozbawiony jednej bocznej ściany prostokąt. Mówi się, że równoległe linie tego znaku symbolizują niebo i ziemię, a pionowa początek czasu. Człowiek został stworzony zaraz na początku dziejów i postawiony pomiędzy niebem a ziemią. Ma patrzeć przed siebie, bo z tej strony nie jest niczym ograniczony. Dlaczego? Bo Bóg stworzył go wolnego! Dom przestaje być domem, jeśli ma zamknięte drzwi. Do domu można zawsze wejść i zawsze z niego wyjść. Bóg obdarzył człowieka wolnością, ponieważ go kocha. Nie chciał więzienia i nie chciał niewolnika, ale wolne dziecko. Tak! Bóg obdarza wolnością, bo tylko wtedy Jego miłość może być naprawdę odwzajemniona. On chce być Ojcem, nie panem mającym pod sobą niewolników.

Przywykliśmy do patrzenia na opis stworzenia jak na opis pracy twórczej artysty i na pewno coś w tym jest. Ale to nie jest pierwsza cecha Boga, którą widzi w Księdze Rodzaju

czytelnik zanurzony w środowisku i kulturze biblijnego Bliżniego Wschodu. Jemu Bóg objawi się jako Ojciec, jako rodzic, jako Ten, który daje życie. To zupełnie co innego: być autorem dzieła i być rodzicem. Inny jest związek obrazu z malarzem, wiersza z poetą, a inny ojca z dzieckiem. Bóg daje życie światu, powołuje go do istnienia, poczyna świat i wszystko, co na nim istnieje. Od Niego pochodzi życie i On je podtrzymuje. Przez akt stworzenia Bóg staje się Ojcem dla stworzeń. Poprzez to, co powołał do istnienia, zostaje określona Jego relacja do świata. Relacja bardzo bliska i zarazem niezwykle tajemnicza. Niepojęty i Nieogarniony wiąże się ze stworzeniem w sposób zupełnie wyjątkowy – chce z nim tworzyć wyjątkową wspólnotę – rodzinę.

## Boże pragnienie

Co powoduje Bogiem, że chce takiej relacji? Co powoduje bytem nieskończenie doskonałym, że pragnie czegoś więcej niż samego siebie? W decyzji stworzenia świata jest znów jakaś wielka tajemnica. Może przez skórę przeczuwamy, że kluczem, który wydaje się najwłaściwszy dla rozwiązania owej zagadki, jest miłość. Ale to znów niewiele wyjaśnia i można by brnąć dalej w dogmatycznych rozważaniach i zastanawiać się, czy miłość wewnętrzna w Bogu nie jest wystarczająca, skoro jest doskonała, i dlatego On musi mieć coś jeszcze do kochania. Rozważania zapewne zajmujące, ale niewiele wnoszące do naszego codziennego obrazu Boga Ojca. Jedno natomiast jest pewne – Bóg „poczyna” swój świat z miłości. Nie jest mitycznym bóstwem, które przez przypadek bądź z nudów dało początek światu i życiu na nim, to nie był wypadek

przy pracy. Bóg nie zaliczył „wpadki” i nie został ojcem przez chwilę zapomnienia. Doskonale zaplanował czas stworzenia i bardzo go chciał. Nie działał z konieczności, z przymusu czy w porywie chwili. On doskonale wiedział, co robi. Miałam kiedyś spowiednika, który lubił mówić o życiu duchowym językiem zaczerpniętym spoza teologii. Szczególnie często mówił o kwantyfikatorach i aksjomatach. Mimo że było to już trochę lat temu, do tej pory pamiętam, co powiedział mi na jednym z pierwszych spotkań: „Musisz przyjąć aksjomat – Bóg wie, co robi. I jak go przyjmiesz, to na tym możemy budować dalej”.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Bóg wiedział, co robi, stwarzając świat. Widział dalej i głębiej niż my, chociaż na pewno wielokrotnie przez głowy przebiegło nam pytanie: „To On nie wiedział, co zrobi człowiek?”. Doskonale wiedział i doskonale też zdawał sobie sprawę, jak zakończy się nasza historia, a właściwiej należałoby powiedzieć: jak rozwinie się ona w wieczności. Znał też cenę, jaką będzie musiał zapłacić za błędy swoich dzieci.

To bardzo ciekawe, że zastanawiając się nad złem, które weszło w świat, często myślimy o cenie, jaką człowiek płaci za grzech (śmierć, choroby, ból, cierpienie), a nie skupiamy się na tym, jaką cenę za to zapłacił Bóg. On się jednak nie wahał. Jest kochającym ojcem, który robi wszystko, by uratować swoje dzieci. Decydując się na relacje rodzinne, wiedział dokładnie, z czym się to dla Niego wiąże, a jednak uznał, że warto. Twój Ojciec zobaczył w tobie taką wartość, że nie zawahał się zapłacić najwyższej ceny.

Cały stworzony świat jest poczęty przez Boga, cały pozostaje w rodzinnej relacji do Niego. To zdumiewające i niesamowite. Powinno nauczyć nas pokory. Jesteśmy stworzeniem,

tak jak stworzeniem jest drzewo, woda, motyl i pies. Bardzo łatwo jest się wynieść nad całe stworzenie, ale to wynika z zapomnienia, skąd sami pochodzimy. Nie chcę zanegować tego, że człowiek ma szczególne miejsce wśród stworzeń, ale często mylimy owo wyróżnienie z prawem do okazywania swojej wyższości. Od poczucia własnej wartości (koniecznego, by być zdrowo rozwijającą się osobą) do nadużywania swojej pozycji jest naprawdę niedaleko. Jednak Bóg chce, żebyśmy się nauczyli stać w tym dość ryzykownym miejscu. Woli, byśmy podjęli ryzyko, niż stali na uboczu, zapomniawszy, kim jesteśmy, bo tak jest bezpieczniej. Jesteśmy szczególnym stworzeniem – to musimy sobie jasno powiedzieć. Bóg wiąże się z człowiekiem w wyjątkowy i zaskakujący sposób. Dlaczego? Taki jest Jego suwerenny wybór i decyzja. Niewiedzy o ludzkiej kondycji zarzucić Mu nie można. On zna ją jak nikt inny, nawet bardziej niż my sami. A jednak wybiera właśnie człowieka

Zbłądzi ten, kto z biblijnego opisu stworzenia zechce uczynić podręcznik naukowy i wyciągnąć wnioski o początkach życia na Ziemi. Nie taki był bowiem zamiar natchnionego autora. On w formie opowiadania/pieśni chciał pokazać, kim jest Bóg i kim jest człowiek. Nie wprost, nie w formie naukowego wykładu, ale tak jak to się zwykło czynić w jego kulturze, a więc w formie poetyckiej opowieści, której nie odczytuje się dosłownie, a jedynie traktuje jako zasłonę niezgłębionej prawdy. Co więc widzimy poprzez misternie ułożone słowa Księgi Rodzaju? Jaki jest wychylający się zza symbolicznych obrazów Bóg?

Jest On tym, który dał życie światu i człowiekowi, bo taki był Jego plan. Wszedł z jednym ze swoich stworzeń w szczególną zależność, postanowił uczynić go swoim partnerem, kimś, kto będzie Jego obrazem na ziemi. Słowa Biblii: „Stwo-

rzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył” (Rdz 1, 27), są podkreśleniem relacji, jaka łączy Stwórcę i ludzi. Człowiek jako dziecko Najwyższego nosi w sobie Jego obraz! Tak jak dzieci noszą w sobie obraz swoich rodziców i dziadków, tak w człowieku odcisnięty jest znak rodzinnych relacji z samym Bogiem!

Podobieństwo dzieci do Ojca nie zniknęło nawet wtedy, kiedy człowiek zgrzeszył. Zostało zaburzone, ale nadal jest! Obraz przykryty warstwą kurzu nadal jest obrazem i może zachwycać, jednak w pełni ukazuje swe piękno po oczyszczeniu. Dary Boże są nieodwołalne (por. Rz 11, 29). Można ich nie dostrzegać czy nawet lekceważyć, ale nie można się ich całkowicie pozbyć. Podobieństwo zostało odcisnięte na człowieku na zawsze. Może zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego szatan tak bardzo nienawidzi ludzi? Myślę, że przyczyna częściowo leży właśnie w tym stworzeniu „na obraz”, które w widoczny sposób przypomina o pokrewieństwie łączącym Boga i człowieka. Diabeł widzi je wyraźniej niż my i nie może tego znieść. Jego nienawiść do Boga wyładowuje się na tych, którzy są do Niego podobni.

## Nigdy sam

Zanurzmy się w opis stworzenia raz jeszcze. Jest tam przecież tak wiele do odkrycia. Może nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele. Bóg niecierpliwi się i chce już na samym początku powiedzieć człowiekowi tyle o sobie, już od początku chce się objawić. Jakby chciał powiedzieć: „Najpierw poznaj mnie! To absolutna podstawa! Jeśli poznasz mnie, wszystko inne ułoży się w całość”. Kiedyś usłyszałam wypowiedź pewnego



rabina, która niesłuchanie mnie poruszyła. Bardzo spokojnie, ze smutkiem w oczach mówił: „Błogosławiona jest ludzka niewiedza, brak dociekliwości i brak cierpliwości. Dzięki temu oprócz Tory Bóg zesłał człowiekowi proroków i inne pisma. Gdyby człowiek zatrzymał się nad Pięcioksięgiem wystarczająco długo, poznałby Stwórcę i Jego drogi, tak że Najwyższy nie musiałby mówić przez proroków i w Pismach”. Cenne spostrzeżenie, charakterystyczne dla wrażliwości człowieka, który całe swoje życie poświęcił studiowaniu Słowa Najwyższego. Nawet patrząc na Pięcioksiąg z perspektywy Nowego Testamentu, możemy przyznać mu rację. Tu kryje się o wiele więcej, niż przypuszczamy. Tu kryje się cały, nieskończony i nieogarniony Bóg. Na tym właśnie polega wyjątkowość Słowa Bożego, ono może zmieścić w sobie o wiele więcej, niż nam się wydaje, może ukryć w sobie to, co nieograniczone, ono może wykonać pracę, której żadne ludzkie siły by nie podołały. To jest Boże *dawar*, czyli słowo, które przekracza nas wszystkich, a jednocześnie daje się nam w całej swojej bezbronności i pozwala, by wypowiadały je ludzkie usta.

Co jeszcze mówi nam o sobie Bóg na początku słów skierowanych do człowieka? Posłuchajmy: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam” (Rdz 1, 26). Tak, wiemy już o podobieństwie, które jest świadectwem szczególnej relacji rodzicielskiej, która łączy człowieka i jego Stwórcę, ale tu kryje się coś jeszcze! Dlaczego Bóg mówi w liczbie mnogiej? Z kim prowadzi dialog? Wiemy, że Bóg jest jeden, o czym świadczy więc ta liczba mnoga? Różnie tłumaczono ów werset. Niektórzy widzieli w nim uroczysty zwrot władcy, który mówi o sobie w liczbie mnogiej, podkreśla swoją wielkość i dostojność. Jednak język biblijny nigdzie indziej nie wyraża w ten sposób powagi mówiącego. Przecież to nie jedyne słowa,

jakie wypowiada Bóg na kartach Pisma Świętego. Ale tylko to konkretne wyrażenie padające z Jego ust zawiera liczbę mnogą. Inni próbowali tłumaczyć ową zagadkę poprzez odwołanie się do chórów anielskich, z którymi miałby naradzać się Bóg. Jednak i to wydaje się interpretacją naciąganą. „Uczyńmy”, „Nasz obraz”? Czyli to aniołowie stwarzają? Człowiek jest stworzony także na ich podobieństwo? Kolejny wers wyklucza taką interpretację: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył” (Rdz 1, 27). Czarno na białym widać, kto stworzył i na czyj obraz.

Tak, zbliżamy się do wielkiej tajemnicy, która, mimo że patrzymy z perspektywy Nowego Testamentu, jest nie do zgłębienia przez nasze ograniczone rozumy. Bóg jest jeden, ale nie sam! Dotykamy prawdy o Trójcy Świętej. Nie było czasu, nie było momentu, w którym byłby sam Ojciec, a nie byłoby Syna i Ducha, ani kiedy byłby sam Duch i nie byłoby Ojca i Syna, ani też czasu, kiedy byłby sam Syn bez Ojca i Ducha. Oni byli, są i będą zawsze razem! To cudowne i niesamowite, bo Bóg zawsze był Ojcem! Zanim zaczął świat, już był Ojcem! Bóg w swojej najgłębszej istocie jest Ojcem, to należy do Jego niezmiennej natury. Od zawsze Ojciec! To naprawdę Dobra Nowina!

Ten przedziwny wewnętrzny dialog Boga pokazuje, że nie jest On sam, że jest w relacji, że ta relacja jest w Nim, że On jest relacją. Możemy spędzić całe życie na rozważaniach o Trójcy Świętej, ale i tak nie wyjaśnimy tego fenomenu, że Bóg jest jeden, ale jest Ojcem i Synem, i Duchem. Chciałoby się powiedzieć: wyższa szkoła jazdy! Wiedza dla wtajemniczonych i dla wysoko stojących w rozwoju duchowym. Ale tak nie jest. Bóg nie dozuje prawdy o sobie, tak jak my byśmy to zrobili – od najłatwiejszych prawd do tych nie do

ogarnięcia. On kieruje się inną pedagogią. Traktuje nas jak rozsądny rodzic swoje małe dziecko. Mówi do niego całymi zdaniem, mimo że malec nic z tego nie wie. Nie uczy go odmiany czasowników i rzeczowników poprzez tłumaczenie mu prawideł gramatycznych. Po prostu rzuca go na głęboką wodę złożoności językowej.

Prawda o trójjedności Boga wydaje się tą z wyższej półki, a jednak pojawia się na samym początku drogi poznania Boga. On nie zataja tego, kim jest i jaki jest, dlatego że czytający nie są w stanie zgłębić tajemnicy Trójcy. Gdyby tak było, nie mógłby się w ogóle przedstawić i wkroczyć w życie człowieka, który swoim rozumem i sercem nie da rady – nawet przy wielkich wysiłkach i szczerych chęciach – Go objąć.

Jednak w tym, co mówi o sobie, jest coś, co nas do Niego przybliży, co pozwala w jakiś bardzo delikatny sposób zrozumieć część prawdy o Nim. Zawsze był jeden, ale nigdy sam. On kocha relacje! Sam jest w relacji i ma do nich słabość. Związek Osób w Trójcy Świętej jest doskonały i w zupełności wystarczający, a jednak Bóg chce więcej! Jego miłość jest nieskończona i nigdy nie ma dość relacji. To popycha Boga do aktu stworzenia. On chce się związać w wyjątkowy sposób ze stworzeniem, chce być mu Ojcem. Nie przeszkadza Mu, że grzesznik będzie Jego wizerunkiem, że będzie w nim Jego podobieństwo. Do tego jest zdolny tylko szalenie kochający Bóg. Znamy na pewno przypadki z naszych rodzin, z naszego otoczenia, gdy jakiś wybór życiowy, jakaś decyzja sprawiają, że rodzina odwraca się od swojego członka, że znajomi zapominają o swoim przyjacielu. Bóg taki nie jest! On wiedział, że skłamiesz, zamordujesz, ukradniesz, będziesz cudzołożyl, dokonasz przekrętów finansowych, porzucisz kapłaństwo, wejdziesz w nieuczciwe układy. To jednak nie powstrzymało Go

przed odcisnięciem na tobie pieczęci podobieństwa. On nie ma z tym problemu, że jesteś Jego dzieckiem i wszyscy o tym wiedzą, bo jesteś do Niego podobny. To ty możesz mieć z tym problem, ludzie wokół ciebie, ale nie On.

Pewien stary Żyd opowiadał mi kiedyś o swoim spotkaniu z Jezusem we śnie. Mówił, że Jezus patrzył na niego z potęgą i mocą, i widział wszystko w jego życiu: każdy grzech, każdy upadek, każde zwątpienie. Widział bardzo wyraźnie, nic nie zdołało się przed Nim ukryć, ale to zupełnie nie było ważne! Bo On patrzył z miłością i ta miłość była najważniejsza. Bóg, patrząc na swoje dzieci, widzi ich słabość, ale to Jego pokrewieństwo z nimi jest najważniejsze.

Boże pragnienie relacji rodzicielskiej wypływa z samej natury Boga. Jest niezgłębialne, ale możemy dostrzec skutki Jego działania. Bóg staje się Ojcem dla świata, Ojcem dla człowieka, który nosi w sobie podobieństwo – zabrudzone przez grzech, ale ciągle podobieństwo – do Tego, Kto go powołał do życia. Boże pragnienie bliskości, takiej szczególnej, jaką dają więzi rodzinne, nie kończy się wraz ze stworzeniem. To, co ma miejsce na początku czasów, jest wstępem do tego, co ma nastąpić, co zostaje zapowiedziane już na samym początku, delikatnie, subtelnie, ale jednak.

## Jest większy plan!

Grzech nie jest w stanie przekreślić planów Boga. Szatan być może myślał, że tak będzie, że Najwyższy wyrzeknie się swojego dziecka, dlatego że grzech zabrudził piękny obraz, który został w nim odcisnięty. Nie dość, że tak się nie stało, to jeszcze Bóg potrafił wyprowadzić z grzechu jeszcze bliższą

# Spis treści

Wstęp . . . . .	5
-----------------	---

## Ojciec nasz... kochający

<b>Na początku Bóg... był Ojcem</b> . . . . .	13
Zagadka . . . . .	13
Na początku . . . . .	16
Boże pragnienie . . . . .	18
Nigdy sam . . . . .	21
Jest większy plan! . . . . .	25
<b>Krewniacy Boga</b> . . . . .	28
Kim są twoi przodkowie? . . . . .	28
Zostaw rodzinę! . . . . .	29
Krew z krwi, istota z istoty . . . . .	34
Rodzina wielodzietna . . . . .	39
<b>Pragnienie, które stało się ciałem</b> . . . . .	43
Wreszcie . . . . .	43
Dlaczego? . . . . .	45
Bóg się rodzi! . . . . .	47
<b>Tato! Tatusiu!</b> . . . . .	50
Mimo to, a może właśnie dlatego . . . . .	50
Właśnie wtedy, kiedy jest najtrudniej . . . . .	52
Twoje imię – twoja tożsamość . . . . .	53
Tato? A może jednak Mamo? . . . . .	56

## Ojciec nasz... marzący

<b>Jeden znaczy wszyscy</b> . . . . .	63
Pogrzebane marzenia . . . . .	63

To, czego nie widzisz . . . . .	66
Dużo, dużo dzieci! . . . . .	68
<b>Zróbmy to razem.</b> . . . . .	70
Bóg nie zapomina o tym, co włożył w serce człowieka . . . . .	70
Ty idź, bo mój lud... . . . . .	72
Twarzą w twarz . . . . .	74
<b>Bóg widzi więcej</b> . . . . .	79
Boża optyka . . . . .	79
W oczach Ojca . . . . .	81
Zmień okulary . . . . .	84
Opadające kajdany . . . . .	87
<b>Test na ojcostwo</b> . . . . .	90
Gotowy do współpracy . . . . .	90
Prawdziwy mężczyzna na właściwym miejscu . . . . .	93
Mądry Ojciec . . . . .	98
<b>Niewyczerpane zapasy</b> . . . . .	101
Masz dzisiaj co jeść? . . . . .	101
Bóg jest dzisiaj . . . . .	103
Zacznijmy od początku! . . . . .	105

## Ojciec nasz... ufający

<b>Kiedy nie wszystko jest tak, jak być powinno</b> . . . . .	111
Wymówki tu nie pomogą . . . . .	111
Jak mogłeś? . . . . .	113
Pozbieramy razem . . . . .	116
<b>Razem zawsze lepiej</b> . . . . .	121
Nikt inny . . . . .	121
Wyjdź! . . . . .	123
Mimo to! . . . . .	127
To nie wyjątek . . . . .	129
Ufność z ufności . . . . .	131

<b>Jest coś więcej, niż ty pamiętasz</b> . . . . .	134
Bez doświadczenia ani rusz. . . . .	134
Bóg z amnezją. . . . .	136
Nie wczoraj i nie jutro, tylko w wieczności, czyli teraz . . . . .	139
Kalendarz adwentowy . . . . .	142
<b>Bóg się nie męczy</b> . . . . .	145
Umiesz liczyć? . . . . .	145
Pełne zaufanie. . . . .	147
Tak jak On . . . . .	149
<b>Dla zaawansowanych, czyli dla nas.</b> . . . . .	151
To jest wojna! . . . . .	151
Ach, to przyzwyczajenie! . . . . .	153
Walczysz czy nie? . . . . .	155

## Ojciec nasz... cierpiący

<b>Twój Izaak</b> . . . . .	161
Takie jest prawo . . . . .	161
Nic szokującego . . . . .	164
Wszystko znaczy wszystko . . . . .	166
Czy wierzysz? . . . . .	168
<b>Nie zabiera zabawek, nie idzie do domu</b> . . . . .	172
Moja prywatna sprawa? . . . . .	172
Bóg bez pleców . . . . .	174
Totalna zamiana . . . . .	176
Okulary cierpienia . . . . .	178
<b>Tajemnica boskości</b> . . . . .	181
Skazujący? . . . . .	181
Okrutny? . . . . .	183
Stale obok. . . . .	185
<b>Jaki Ojciec, takie dziecko</b> . . . . .	189
Tu nie chodzi o zasadę . . . . .	189
Zatrzymać się nad raną . . . . .	192
Tak, to ja! . . . . .	194

## Ojciec nasz... czekający

<b>I jeszcze raz</b> . . . . .	199
Ile razy mam powtarzać! . . . . .	199
Załapałeś? . . . . .	202
Jak mówić, żeby dzieci słuchały . . . . .	204
A może jednak usłyszysz? . . . . .	207
<b>Twój błąd, Jego zmartwienie</b> . . . . .	210
Nie ma beznadziejnych przypadków. . . . .	210
Do tego trzeba wielkiej cierpliwości! . . . . .	212
Wspomnienia z dzieciństwa . . . . .	215
<b>Sprawiedliwość musi być!</b> . . . . .	218
Bardzo dobrze zaplanowane przedsięwzięcie . . . . .	218
Ci niedobrzy, co zaspali. . . . .	220
Nie ma castingu! . . . . .	223
<b>Może właśnie dzisiaj!</b> . . . . .	227
Tam kryje się coś jeszcze. . . . .	227
Szałość miłości . . . . .	231
<b>Monarchiści</b> . . . . .	234
Wielkie sprzątnięcie . . . . .	234
Jego interes . . . . .	237
Będzie wesele! . . . . .	239
Zapomniałeś, kim jesteś? . . . . .	242
<b>Zakończenie</b> . . . . .	247